ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro 36. 28. Marca 1822.

Nizza i iéy okolice.

(*Dokończenie.*)

Historyia uczy, że prześladowanie chrześcian było pierwszym powodem do upadku Cemenelium. Tu panowała dawna ściśleysza nauka pogaństwa, w bliskości Nicea (Nizza), na 500 lat przed chrześciańską erą małe stronictwo i stanowisko rybackie Marsylczyków, łagodnieysza była wyznawaiąca Fenicyisko-Grecką Dianę, któréy i Marsylia naywyższą część oddawała. Chrześciianie w Cemenelium prześladowani, uchodzili do Nizza. S. Basus pierwszy biskup w Cemenelium także ratował się podobnie. W sto lat późniéy spustoszyli ciągnące do Gallii ludy osłabione Cemenelium; a ieszcze nie przyszło było do siebie po tém spustoszeniu, gdy od Longobardów zupełnie zostało zburzone. Co przed mieczem tylko uszło, to wszystko w Nizzie szukało schronienia. Tak upadło Cemenelium a na iego gruzach wzniesło się sąsiedzkie miasto.

Pod zwaliskami przeszłości leżą nowsze gruzy: piękny wieyski pałac Hrabiów F. od 40tu lat spustoszały. Właściciel po stracie dóbr rodziny swoiéy żyie w Genui, tak niemożny użytkowania z téy posiadłości, iak bezwładny onéy przedania. Jestto bowiem maiorat. W obszernym pałacu znayduią się starożytne sprzęty. Dół służy bydłu bliskiego dzierżawcy za oborę. W iednym pokoiu znaleźliśmy szczątki księgozbioru i papierów wszelkiego rodzaiu, rachunków, dokumentów, listów nie mało nawet i poufałéy treści, niegdyś nayszanownieyszy skarb rozkosznie żyiących, którzy mniemali dla wieków zbierać i budować. Teraz pałac i okolica osławiona. Jeszcze tu opowiadaią o losie trzech młodzianów, którzy śmiałością zuchwałą uniesieni, do piwnic dla przeglądania onychże weszli, lécz z nich więcéy nie powrócili.

Między gruzami amfiteatru spotkaliśmy w smutku pogrążoną damę, któréy dla rozpędzenia melancholii w Nizzie bawić radzono. Przynaymniéy to mieysce nie było zdolne do iéy wyzdrowienia. Cicha tęsknica, ślady więdnieiącego młodocianego kwiatu w łagodnych rysach nieszczęsnéy, stawiły ią nam w obrazie osoby wieków starożytnych, która na widowni swoich nadziei i rozkoszy szuka przeszłości, a spustoszenie znayduie.

Za wysokim Monte-Cao widać na wierzchołku opoczystéy skały dość sporą wioskę, która z przyczyny swoiego niemieszkalnego położenia nam w oczy wpadła. Zowie się Chateau-vieux i iest pobytem trzech starców. Przed 30ma laty było to mieysce kwitnącém ieszcze siedliskiem przemysłu i rękodzieł. Mieszkańce tuteysi schodzili latem na dolinę, w któréy ich niwy leżały i po dziennéy pracy wracały na swą górę. Od 30tu lat osiedli w dolinie. Siedmiu tylko starców nie chciało opuścić lubego sobie mieysca, na którym młode przepędzili lata. Rodziny ich dostarczały im potrzeb życia; już czterech tu na wieki spoczywa, trzech czeka połączenia się z nimi.

)(

Zwyczay obierania sobie podobnych siedlisk, iest odwieczny między mieszkańcami alp morskich. W początkach przed rozbóynikami morskiemi (Korsarzami) dawnego świata, potém przed Rzymiany szukali na skałach schronienia. Rzym nie miał bardziéy nieubłaganych nieprzyiaciół; z Hanibalem zawarli byli przymierze, a gdy po upadku Kartaginy, Caius Grachus z Rzymskiemi legionami w te góry się przebiwszy, okolice ogniem i mieczem niszcząc 22. tysiące ieńców wyrznąć kazał; nie zbierał z zwycięstwa i okrucieństwa swoiego owocu trwałéy podległości, tylko chwilowego uciszenia. Każdy słabszy oddział woiowników Rzymskich padł ofiarą w zemście niepohamowanych i nieubłaganych gorali, a z trudnością tylko i ostrożnością naywiększą, przeszły legiony w pochodach swoich do Galii i Hiszpanii, wąwozy Alp morskich.

Ludy te niezmieniły dotąd charakteru, gdy inni nieprzyiaciele po Rzymianach ich niepokoili; wierni obyczaióm przodków, stawali zawsze w obronie tak przeciwko lennictwu barbarzyńców, iak rozboióm Saracenów, w swéy dziczy lubéy wolności szukaiąc. Po długim dopiero czasie udało się Margrabiom Montferatu a późniéy Hrabiom Sabaudzkim za pomocą duchowieństwa, po zaręczeniu nienaruszonéy wolności z gór ich ściągnąć. Lecz Barbeci, tak ich w poźniezszym wieku nazwano, żyiąc w niepewnéy podległości, zostali z woiowników rozbóynikami. I Francuzi mieli opłacić ich siedlisk opanowanie stratą 150 tysięcy żołnierza w latach 1792—1796, acz bez stoczenia aby iednéy znacznéy potyczki. Ataków mieysce zastąpiły napady, potyczek, poiedyńcze utarczki, zwycięztw, skrytobóycze morderstwa. Dopiéro gdy Napoleon pasmo Alp przeciął i Lombardyią pod swe podbił panowanie, systemat odpowiedzialności gmin, założenie, małych lecz licznych osad, rznięcie nowych gościnców, utworzenie narodowych gwardyi możnieyszych, którzy sprosności ubóstwu nie dopuszczali, ponieważ odpowiadać za nie musieli, i surowe przykłady, ustaliły iaką taką spokoyność. Zaniedbane gościńce są teraz znowu niebezpieczne.

N.

Z Hamleta, tragedyi Szekspira z aktu 3, Sceny 2.

Monolog.

Bydź, niebydź. — To pytanie. — W czém iest więcey cnoty,
Czyli cierpieć, gdy rażą wściekłych losów groty?
Czyli śmiało stanąwszy przeciw złego fali,
Zakończyć ie odporem? — Umrzeć, — spać. — — Cóż daley? —
A wiedząc: sen ten skończy łańcuch bolów cały,
Które się nam w dziedzictwie wraz z ciałem dostały;
Jest — to cel nadewszystkie godzien osiągnienia. —
Umrzeć — spać? — — lecz może marzyć? — — To rzecz zmienia.
— Jakie sny w tym śnie mogą przyyść, gdy życia brzemię
Zrzuciemy z siebie: wzgląd ten znośnę czyni ziemię;
Przedłuża nieszczęśliwych byt na lata poźne. —
Któżby wytrzymał czasów złość i ciosy groźne?
Możnieyszego uciski, dumę duszy hardéy,
Zwłokę prawa, okropne od kochanki wzgardy,
Kiedy go zawiść dręczy, za zasługę biedną,
Czerni zgraia nikczemna, gdyby szpilką iedną
Mógł sobie ziednać spokóy? — któżby od powicia,
Jęczał i znóy ocierał pod ciężarem życia? —
Boiaźń czegoś po śmierci, te nieznane kraie,
W których iuż bez powrotu wędrownik zostaie,
Wstrzymuie nas, że raczey, choć nas dręczą losy,
Cierpiem, niż się wystawiem na niepewne ciosy.
Tak sumnienie każdego boiaźliwym robi;
A tę barwę rumianą, iaki zamiar zdobi,
Myśl schorzała bladością niemocy zaraża,
I od zamysłów dzielnych i odważnych zraża. —

X....y.

Moldonada.

Straszna dzicza okrywała kray położony na brzegach ogromnych wód, gdzie właśnie Hiszpanie w r. 1535 tak bardzo teraz kwitnące Buenos Ayres, przyszły Kyrus nowego świata założyli. Lecz straszniéyszemi nierównie od owéy dziczy byli mieszkance kraiowi. Zrażeni i rozdraźnieni dawnieyszém złém postępowaniem Hiszpanów, wywierali złość swoią i pastwili się nad każdym, kto się tylko w ich moc dostał i tylko wspólnie połączone siły zdołały tę swieżą osadę utrzymać. Dowodca ich wydał surowy rozkaz, ażeby się nikt nie ważył prze-

stąpić granic usypanego wału, a ktoby to uczynić poważył się, miał bydź ukaranym śmiercią.

Tymczasem głód dokuczał mieszkańcom tego małego obwodu, a tak iedną kobietę nazwiskiem Maldonada przyprowadził do téy rozpaczy, że zgwałciła te tak surowe rozkazy i szczęśliwie do pobliskich, ale nierównie wielkiém nieszczęściem grożących lasów uszła. Nieznanemi iéy ścieżkami błąkała się nieszczęśliwa tu i ówdzie dosyć długo, gdy iednego razu dopadła iaskini, w ktoréy się przed upałem słońca i burzą schronić mogła. Weszła tam i — iakiż straszliwy widok! — oto zoczyła lwicę, która naprzeciw niéy wyszła. Nieszczęsna niemogła uciekać; Ten widok odiął iéy wszystkie siły, nogi iéy, iak gdyby do ziemi przykute, nie dozwoliły ruszyć z mieysca. — Jednakże lwica nie chciała iéy szkodzić, owszem zaczęła się około niéy łasić i pieścić; lizała ią po ręku, czasami tylko wydawała ryk, który zdawał się bydź skutkiem bolów. Hiszpanka ochłonąwszy powoli ze strachu i przyszedłszy do siebie, postrzegła, że lwica iest kotna, a ryk iéy był tłumaczem istoty macierzystéy bliskiéy porodu i chcącéy się pozbyć swoiego płodu. Maldonada bez namysłu dopomogła biednemu zwierzęciu w tém, czego wymagała natura. Lwica w dowód wdzięczności swoiéy zostawiwszy u nóg iéy młode, udała się za żywnoscią dla nich i swoiéy dobrodziki. Biedna kobieta długi czas tym sposobem żyła. Igranie i swawola coraz więcey dorastaiących zwierzątek były iéy zabawą i rozrywką, a surowe mięso dzikich ułowionych zwierzat, którym się z niemi dzieliła, było iéy pokarmem. Nakoniec gdy iuż lwięta podorastały a naturalny pociąg kazał lwicy poprzestać starania się o żywność dla nich, Maldonada widziała się wkrótce wprawdzie nie opuszczoną, ale iuż bez żywnosci — to ią zmusiło opuścić ową iaskinię dla każdego tak straszną, a dla niéy tak spokoynym przytułkiem będącą. — Wpadła znowu w ręce Indyanów a będąc ich niewolnicą przekonała się, że Indyanie są więcéy ludzkiemi iak Europeyczykowie. Dnia iednego napadli Hiszpanie z Buenos Ayres spokoyną chatkę, w ktoréy Maldonada dla swoich panów mayż (gatunek zboża indyyskiego) z łusek obierała. Krótka potyczka ocaliła iéy wolność — tak się zdawało. Jednakże nic strawliwszego ieszcze iéy nigdy niegroziło. Dowodca Hiszpański w Buenos Ayres nie poiął tego, że za nieposłuszeństwo, którego się nieszczęsna dopuściła, iuż tylu niebespieczeństwy i przykrościami tysiąc razy ukaraną została. Okrutnieyszy od lwa, dzikszy od dzikiego Indyianina rozkazał na wpół umarłą zaprowadzić w las i tam ią do drzewa przywiązać. Tam wyrzekł ón »niech z głdu ginie, lub niech ią zwierzęta rozszarpią.«

W dwa dni potém wyszło kilku Hiszpanów dla widzenia, co się też z nieszczęśliwą stało? Już z daleka słyszeli ryk tygrysów w téy okolicy, gdzie ią zaprowadzono. Zbliżaiąc się ostrożnie, spostrzegaią w samey rzeczy tygrysa krążącego około drzewa, przy którém nieszczęśliwa pełna rozpaczy więcéy umarła iak żywa ięczała. Ale lwy u nóg iéy leżące groźną spokoynoscią swoią odstraszały żarłocznego tygrysa, lwy owe były to dzieci wdzięcznéy obronicielki posród nich leżącéy, igraiące u nóg téy Andromachy. Strach i radość przeięły żołnierzy Hiszpańskich, będących świadkami téy sceny pomimo ich srogość. Podczas, gdy tym widokiem byli zdumieni, sami niewiedzieli co robić, oddála się lwica ze swoiemi dziećmi, iak gdyby chciała przez to ułatwić dopełnienie obowiązku miłosierdzia. Zaledwie ią z więzów uwolniono i zaledwie ią na wpół zemdlałą poprowadzono, alizci tylko, co Hiszpanom w krótkości zagadkę tę rozwiązuie, ukazuie się także wdzięczna lwica wolnym krokiem za nią postępuiąca. Dowodca hiszpański widząc w tém wyższą ska-

zówkę opatrzności, nie chciał się pokazać niższym od dzikiéy bestyi. Nie śmiał ón iuż potępiać więcéy kobiéty, którą niebo dwa razy tak cudownie uratowało — Maldonada została wolną, a iéy przygody po dziś dzień tak w chatkach, iak i pałacach prowincyi Buenos Ayres, zdumiałym opowiadaią wnukom.

Rozmaite rzeczy.

Z Wiednia, w Lutym 1822. — Z pomiędzy wszystkich wielkich miast niemieckich, Wiedeń zyskał bezsprzecznie naywięcey ozdób npiększaiących go i nadaiących mu zewnątrz wspaniałą postać. Sąd nieuprzedzonych cudzoziemców, co w nim dawniey byli, daie to wyraźnie do poznania. Zdaie się, że to iest ulubioną myślą dobrego Monarchy, by orężem odzyskanemu pokoiowi, także i tym pod zmysły podpadaiącym sposobem hołdować. Przynaymniey w tym celu nie można było stosownieyszéy, większéy i trwalszéy pamiątki wynaleść, iak iest upiększenie stolicy, podług zupełnego planu i w sposób oko zaymuiący. Zatoteż tem więcey dręczącem iest uczucie dla tych, którzy przody nigdy Wiednia nie widzieli i stopniowy postęp teraznieyszego stanu rzeczy tak żywo i dokładnie iakby przystało, opisać nie mogą.

Szczyt naszéy wspaniałéy i wiecznie pamiętnéy wieży S. Szczepana, co w czasach ostatnich iuż ręką nieprzyiaciela został nadwerężony, pochyla się widocznie coraz bardziey. Słychać, że wyszły iuż potrzebne dla bezpieczeństwa rozkazy. Zaiste będzie to zawsze naywiększą przyiemnością dla terazniéyszych mieszkańców Wiédnia, widzieć tego naypotężnieyszego świadka dawnych i świetnych czasów utrzymanego zupełnie w iego dawnego wysokości. Nadesłano tu i J. C. K. Mości przełożono plan do pomnika szczęśliwemu i w darze rostropnego pośredniczenia, może niezrównanemu Xięciu Szwarcenbergowi poświęconego, nad którym pracować ma dłoto Thorwaldsena.

Z Wenecyi, w końcu Grudnia r. z. — Nowy teatr w Turynie otworzono na d. 29 Września wielkim koncertem. Gmach ten odpowiada zupełnie celowi, ani nawet można zażądać więcey co do piękności budowniczéy i ozdób zewnętrznych; Portyk i wschody są wielkie i szerokie; liczne wychody, ułatwiaią publiczności ratunek na przypadek ognia. Ma cztéry piąter lóż a nad temi piątą galeryię, zwaną paradyzem czyli raiem; zasłona pędzla Luigi Vacca, dzieło sztuki we względzie optycznym i malarskim. Po teatrze królewskim zaymuie naypierwsze mieysce między innemi. — We Florencyi na wielkim teatrze *alla Pergola*, dany będzie nowy balet heroiczny Galzeraniego: Biali i Czarni (dwie fakcyie, niegdyś panuiące we Florencyi.) Treść patryiotyczna rokuie dla siebie dobre przyięcie a tancerze okazuią się tego godnymi. — Na naywiększym teatrze z Włoskich, S. Carlo w Neapolu, mierne tylko odebrała oklaski nowa opera Margrabiego Sampieri z Bolonii pod napisem Walmira i Zaide historyia hiszpańska z czasów panowania Maurów; sławny śpiewak Davide i wyśmienita Colbran, wyszczególnili się nadzwyczaynie w dwóch przedziwnych dwuśpiewach. Wszakże za powtórzeniem opery Rosyniego: La Donna del Lago, acz nie nowey, zapomniano zbyt prędko o téy, która iest zupełnie nową. Mówią o tym powszechnie ubóstwianym mistrzu, że pod bardzo korzystnemi warunkami pisze znowu nową operę dla Londynu; nawet słychać, że pod własną iego dyrekcyią tamże wyprawioną zostanie. Włosi nie poymuią się z radości, że wpływ ich Rossyniego coraz się pomnaża. Niedawno ón zbierał wawrzyny w Amsterdamie za „Cyrulika Sewilskiego“ a w Paryżu za „Włoszkę w Algierze.“ *) Za to dotyka ich mocno satyra, dana w Paryżu na pewnego sławnego włoskiego muzyka, którego wprawdzie pod innym nazwiskiem, wystawiono w karykaturze; był ón przebrany za Otella po murzyńsku, i wybiiał na bębnie ogromnemi pałkami, razem grał na trąbie i gruchotał nogą obóy, znamię harmonii, sroka akompaniowała mu; Appollo uciekał, chowaiąc swą lutnię i zatykaiąc sobie uszy; inna figura ozdobiona Midasa odznakami, trzymała przed nim źwierciadło **) i radziła mu wpadać coraz w większe zapały. Dzieła Mozarta, i Cimarosy, leżały rozrzucone u nog głównie graiącey osoby. Czyli ta cierpka satyra, istotnie dotykać powinna kompozytora Otella, niech osądzą wszystkie kraie Europy, muzyce hołduiące.

Z Petersburga, z Lutego. — D. 30 Stycznia wyprawił P. Hummel kapelmistrz z Weymaru, pierwszy koncert publiczny w sali dawnéy filarmonicznéy, gdzie także P. Katalani swoie koncerta dawała; Ciekawość była niezmiernie zaostrzona a sala pełna. — Hummela przyięto z powszechnym poklaskiem i przedziwną, pełną ognia grą swoią, osobliwie w końcu, gdzie wolne cugle puścił swoiey fantazyi, ziednał sobie pochwały całey publiczności, każdy z zupełnem udowolnieniem salę opuścił Hummel wyiedzie za kilka dni z Petersburga do Moskwy z nayzaszczytnieyszém od wielu osób poleceniem; za powrótem myśli dać ieszcze ieden koncert w naszéy stolicy. — Dotąd ieszcze nie mamy tu zimy. Odmiany powietrza są tak wielkie i dziwne, iż niepamiętaią nic podobnego. Dziś mamy trzy stopnie powyżéy punktu marznienia.

---

*) L'Italiana in Algieri, pierwsza opera Rossiniego dana w Paryżu, ieszcze przed 4 laty tamże słyszaną była.

**) Jestto dziennik Paryski: *Le Miroir* piszący za Rosinim a przeciwko Mosartowi.

Redakcya F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.